



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Błogosławieni z Markowej



Ulmowie i ich kaci

Historia z Markowej pokazuje, jak nisko może upaść człowiek, który ulegnie zbrodniczej ideologii. Ale to także budująca opowieść o polskiej rodzinie zdolnej do największych poświęceń

B yło jeszcze ciemno, gdy Franciszek Szylar został zbudzony i usłyszał, że ma „kopać dół dla Żydów”. Na miejscu zorientował się, że ciał jest kilkanaście – prócz ośmiorga Żydów także dobrze mu znane polskie małżeństwo Ulmów wraz z dziećmi. Jedni i drudzy zostali bez skrpułów zamordowani przez niemieckich żandarmów.

Ta zbrodnia wydarzyła się 24 marca 1944 r. w Markowej na Podkarpaciu. Była tak wstrząsająca, że jeszcze kilkanaście lat później świadkowie mieli w pamięci wiele szczegółów. Sołtys Teofil Kiehar zwrócił uwagę na jedną z córek Ulmów – dziewczynka przed śmiercią, leżąc na ziemi, „wykonała jeszcze ruch prawą ręką”. Zapytany, dlaczego nie oszczędził dzieci, dowodzący akcją Eilert Dieken cynicznie odparł: „Żeby gromada nie miała z nimi kłopotu”.

Gdy przegląda się dziś poźółkłe protokoły zeznań, najbardziej rzuca się w oczy zwyrodnienie sprawców. Ale ta dramatyczna historia niesie też pozytywne przesłanie. Pokazuje nie tylko, jak nisko może upaść człowiek, lecz także – do jak wielkich poświęceń jest zdolny.

Dla Józefa Ulmy i jego żony Wiktorii przyjęcie pod swój dach Żydów z rodzin Goldmanów, Grünfeldów i Didnerów było aktem ogromnego heroizmu. Drakońskie niemieckie prawo okupacyjne mówiło bowiem wprost: wszystkim, którzy ukrywającym się Żydom „świadomie udzielają przytułku”, grozi kara śmierci. Dla małżonków z Markowej ważniejsze od nieludzkich przepisów było jednak Boskie przykazanie miłości bliźniego. W egzemplarzu „Dziejów biblijnych”, który mieli w swym domu Ulmowie,



Józef i Wiktoria Ulmowie przyjmowali każde życie, bez względu na warunki

przykuwa wzrok podkreślona na czerwono przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Czyjaś ręka – może Józefa, może Wiktorii – obok tytułu umieściła klarowny dopisek: „tak”.

Ulmowie nie byli jedyni. Przyjmujemy, że około tysiąca Polaków zapłaciło życiem za ratowanie Żydów podczas II wojny światowej. Ale przecież wiele historii takiej pomocy miało szczęśliwy finał. Tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, przyznawanym przez izraelski Yad Vashem, zostało uhonorowanych już ponad 7 tys. naszych rodaków

– więcej niż osób jakiegokolwiek innej narodowości. Ta lista także jednak jest dalece niepełna. Wielu Polaków ratujących Żydów nie trafiło na swoich badaczy i nie przebiło się do zbiorowej świadomości. Instytut Pamięci Narodowej próbuje to zmienić. W IPN powstają monografie o ratowaniu Żydów we wszystkich regionach okupowanej Polski. Działają też projekt „Index Polaków zamordowanych i represjonowanych przez hitlerowców za pomoc Żydom”. Mimo to znaczna część naszych rodaków zaangażowanych w pomoc Żydom zapewne na zawsze pozostanie anonimowa, bo ich heroiczne czyny nie zostały utrwalone w dokumentach i relacjach świadków.

Na tym tle przypadek Markowej należy do wyjątkowo dobrze udokumentowanych. Tomu akt przechowywanych dziś w Archiwum IPN zrobiły wrażenie nie tylko na historykach i dziennikarzach zajmujących się tym tematem, lecz także na osobach zaangażowanych w Polsce i w Watykanie w proces beatyfikacyjny Ulmów. 10 września cała rodzina – w tym siódme, nienarodzone jeszcze dziecko – zostanie wyniesiona na ołtarze. Jest to także szansa, by świat szerzej usłyszał o Polakach ratujących Żydów. ●



DR KAROL
NAWROCKI
PREZES IPN

Waga ofiary Ulmów

ROZMOWA /

z dr. Mateuszem
Szpytą,
zastępcą prezesa IPN,
krewnym rodziny Ulmów
i badaczem ich historii



» Jakim człowiekiem był Józef Ulma?

– Wielowymiarowym, niezwykle wszechstronnym.

» W jakim sensie?

– Pochodził z prostej, chłopskiej, niezamożnej rodziny. Sam gospodarował na około trzech hektarach. Mimo trudnych warunków życia był ciekawy świata. Miał zacięcie naukowe i techniczne, mimo że ukończył tylko cztery klasy szkoły powszechnej i pół roku szkoły rolniczej w Pilźnie.

» Można powiedzieć, że był inteligentem wiejskim?

– Tak uważam. Józef Ulma w dużej mierze był samoukiem. Miał bibliotekę, do dzisiaj zachowało się około 300 książek. To jak na tamte czasy duży księgozbiór. Prenumerował gazety: „Przeгляд Ogrodniczy”, „Wiedzę i Życie”, „Posłańca Serca Jezusowego”. Interesowały go bardzo różne rzeczy.

» Jego zainteresowania przekładały się na konkrety. Praktycznie wykorzystywał zdobytą wiedzę.

– Nauczył się hodować jedwabniki, wprowadził innowacyjny sposób hodowli pszczoł. Opracował nowoczesny system budowy uli, za co został nagrodzony. Wprowadzał nowatorskie sadownictwo. To człowiek wielu talentów.

» Skonstruował maszynę do oprawy książek.

– Wiele książek, które miał w bibliotece, było słabo oprawionych, często się rozsypywały. Józef poszukiwał informacji w czasopiśmie technicznych, pomyślał i zbudował maszynę introligatorską. Skonstruował turbinę wiatrową, dzięki której jego dom, jako pierwszy w Markowej, oświetlany był żarówką. Ulmowie mieli też radio, które wtedy działało na słuchawkę.

» Angażował się społecznie?

– Już jako nastolatek działał w Związku Mszalnym, organizacji zajmującej się zbieraniem funduszy na remonty kościołów i kaplic. Angażował się w Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i później działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

Dokończenie na s. 11

Waga ofiary Ulmów

Dokończenie ze s. I

Jego zdolności organizacyjne spowodowały, że wybrano go na kierownika spółdzielni mleczarskiej w Markowej, przewodniczył także Komisji Wychowania Rolniczego przy powiatowym Zarządzie „Wici”; był także członkiem Spółdzielni Zdrowia.

» **Józef Ulma był sadownikiem, pszczelarzem, bibliotekarzem, energetykiem, społecznikiem...**

– 2 marca tego roku z okazji 123. urodzin Józefa Ulmy opublikowałem w mediach społecznościowych wszystkie określenia, które oddają aktywność Józefa. Było ich ok 30. Powstała swego rodzaju litania.

» **Jego wielką pasją była fotografia.**

– Miał do tego oko, robił dobre zdjęcia. Dzięki temu dziś mamy pokaźny zbiór fotografii rodziny Ulmów. Fotografował nie tylko swoich najbliższych, ale też sąsiadów, dokumentował życie całej społeczności.

» **Kroku mężowi dotrzymywała Wiktoria Ulmowa, która mimo tylu obowiązków związanych z wychowaniem dzieci także działała społecznie.**

– Wiktoria nie mogła aż tak rozwinąć społecznych aktywności jak Józef, bo wyszła za męża, mając niecałe 23 lata, i następnie niemal każdego roku rodziła kolejne dziecko. Jednak już jako nastolatka grała jako aktorka w amatorskim zespole teatralnym w Markowej (w jasełkach miała rolę Matki Bożej), należała do róży różańcowej, była słuchaczką kursu na Uniwersytecie Ludowym w Gaci. W sierpniu 1931 roku dostąpiła zaszczytu wręczenia wieńca dożynkowego Wincentemu Witosowi, który odwiedził Markową podczas nadania jego imienia Domowi Ludowemu. Było to niezwykle małżeństwo.

» **Czy społeczność, w której żyli, stwarzała im możliwości do działania?**

– Markowa była przed wojną – i jest obecnie – jedną z największych wsi w Polsce. Liczy blisko 4,5 tys. mieszkańców. Przed wojną istniała tam silnie rozwinięta spółdzielczość, działało wiele organizacji społecznych i religijnych. Sprzyjał temu fakt, że w Markowej rolnicy gospodarowali na swojej ziemi, którą otrzymali na własność po uwłaszczeniu w 1848 roku. Nie były to duże arealy, ale ziemia była dość wysokiej klasy.

» **Wybuchła II wojna światowa, rozpoczęły się niemiecka okupacja i prześladowania. Niemcy szczególnie okrutnie obchodzili się właśnie z Żydami. Mimo groźby kary śmierci Ulmowie dali schronienie rodzinie Goldmanów. Dlaczego się na to zdecydowali? Wiedzieli, jakie mogą być konsekwencje.**

– Często jestem pytany o motywację Józefa i Wiktorii. Tego do końca nie wiemy. Oni nie dzielili się tym z innymi. To był czas okupacji, represji. Trudno było rozmawiać o działaniach zakazanych przez Niemców. To była wielka tajemnica. Możemy się opierać na pewnych poszlakach.

» **Jakie są to poszlaki?**

– Myślę, że mieli wielkie współczucie dla poddanych eksterminacji Żydów. Z wieloma z nich – z Markowej czy Łańcuta – się znali. Z niektórymi nawet się przyjaźnili. Wiedzieli, jaki los ich czeka, wiedzieli, co może ich spotkać, jeśli pomogą Żydom. Ulmowie, zanim pod koniec 1942 roku przyjęli pod dach Goldmanów, pomagali innej żydowskiej rodzinie, która ukrywała się w pobliskich jarach. Niestety, została wykryta i następnie



Józef i Wiktoria Ulmowie z sześciorgiem dzieci. Beatyfikacja całej rodziny, wraz z nienarodzonym dzieckiem, będzie pierwszym takim wydarzeniem w historii Kościoła

Rodzina Ulmów wykonywała nieświadomie misję nakreśloną przez polski rząd i Polskie Państwo Podziemne, które od pierwszego dnia wojny stało po właściwej stronie, jeśli chodzi o walkę z Niemcami

zamordowana przez okupanta. W zachowanej po Ulmach książce „Dzieje biblijne” na czerwono są zaznaczone dwa fragmenty: przypowieść o miłosiernym Samarytaninie i przykazanie miłości bliźniego. Może to wskazywać, że motywami do udzielenia pomocy Żydom były także względy religijne.

» **Ukrycie w gospodarstwie ośmiu osób przez blisko 14 miesięcy to ogromny wysiłek. Jak Józef i Wiktoria radzili sobie w tej trudnej sytuacji?**

– W ogóle życie na wsi w tamtym okresie było trudne. Ciężka praca wykonywana głównie ręcznie, a do tego jeszcze okupacja. Niemcy nakładali na rolników obowiązkowe kontyngenty. Niekiedy gospodarze musieli oddać nawet połowę tego, co zebrali z pola i wyhodowali. Tym, którzy nie wywiązali się z kontyngentów, groził obóz koncentracyjny, a zdarzało się, że i śmierć. W poszukiwaniu ukrytego ziarna czy zwierząt żandarmi często robili rewizje w obejściach. Z tymi sytuacjami musieli się zmagać także Ulmowie. Ukrycie i wyżywienie dodatkowych ośmiu osób było nie lada wyczynem. Ponadto trzeba było sobie radzić w nadzwyczajnych sytuacjach, np. gdy ktoś z ukrywających się rozchorował. Goldma-

nowie pomagali w gospodarstwie, zajmowali się wyprawianiem skór – i w ten sposób zarabiali pieniądze na zakup żywności. Mieli też własne środki, radzili sobie.

» **Do czasu aż ktoś doniósł na Józefa i Wiktorię do Niemców, że ukrywają Żydów. Podobno zrobił to Włodzimierz Leś, granatowy policjant z Łańcuta?**

– Fakt, że przez tak długi czas udało się ukryć Saula Goldmana z czterema synami oraz Gołdę Grünfeld i Leę Didner z córką, świadczy o tym, że w otoczeniu nie było zdrajcy. Są poszlaki w dokumentach powojennych mówiące o kontaktach Goldmanów z Lesiem. Mieli dać granatowemu policjantowi na przechowanie jakiś majątek. Były to prawdopodobnie ruchomości różnego rodzaju. Pod koniec okupacji rodzinie brakowało środków na utrzymanie, więc nachodzili Lesia i domagali się zwrotu tego, co mu powierzyli. Ten jednak nie oddawał, dlatego sami zabierali inne rzeczy z jego domu. Na tym tle powstał konflikt i Leś mógł na nich donieść. To są jednak poszlaki. Nie ma stuprocentowej pewności, że to on doniósł.

» **Niestety, w jakiś sposób Niemcy dowiedzieli się, że Ulmowie ukrywają Żydów.**

– Zdrajcy w każdym narodzie i w każdej społeczności zawsze byli, są i będą. Tak było również w czasie II wojny światowej. Byli donosiciele i szmalcownicy. Ale oni nie reprezentowali całego społeczeństwa, nie reprezentowali władz państwa polskiego, które wówczas działały w podziemiu. Państwo Podziemne ściagało kolaborację z okupantem. Znamy przypadki surowego karanía za szmalcownictwo. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu na Kraj popierały pomoc Żydom. Rodzina Ulmów wykonywała, z pewnością nieświadomie, misję nakreśloną przez polski rząd i Polskie Państwo Podziemne, które od pierwszego dnia wojny stało po właściwej stronie, jeśli chodzi o walkę z Niemcami. Na miarę swoich niewielkich możliwości starało się organizować pomoc prześladowanym obywatelom pochodzenia żydowskiego, zbierało dowody zbrodni i alarmowało świat o tragedii Żydów, ale świat tego nie chciał usłyszeć.

» **W Markowej dzięki mieszkańcom przeżyło 21 Żydów, czyli pomoc nieśli nie tylko Ulmowie. Także inne rodziny podały pomocną dłoń prześladowanym współobywatelom.**

– Było około 10 rodzin, które pomagały Żydom. Na uznanie zasługuje fakt, że rodziny po tym, co się stało z Ulmami, nie przestraszyły się i dalej niosły pomoc. Mimo że nacznie przekonaly się, co grozi za ukrywanie Żydów.

» **Tymczasem coraz częściej pojawiają się opinie, że solidarność Narodu Polskiego z żydowskim nie była duża. Czy takie sądy są uprawnione, sprawiedliwe?**

– W czasie niemieckiej okupacji solidarność z Żydami była czynem heroicznym. Podanie bochenka chleba, a tym bardziej przyjęcie pod dach, groziło śmiercią osobie, która udzieliła pomocy, jej rodzinie i sąsiadom, a nawet całej wsi, jeśli schronienia udzielił gospodarz. Takie drastyczne prawo wprowadzili Niemcy. Dlaczego? Wiedzieli, że Polacy, widząc krzywdę swoich współobywateli, będą im pomagać. Dlatego trzeba było ich zastraszyć i surowo karać za wszelką solidarność z Żydami. Czyny heroiczne należą do właściwości pewnej elity moralnej. Nie możemy wymagać od wszystkich bohaterstwa. Jeśli ktoś bał się przyjąć pod dach Żydów, to nie znaczy, że nie solidaryzował się z nimi. Wiele osób pomagało na różne sposoby. Niekiedy aby Żyd mógł przeżyć, w pomoc musiało się zaangażować kilka lub więcej osób. Delikatnie mówiąc, trudno jest się zgodzić ze słowami, które pan przytoczył.

» **Jak pamięć o tragedii Ulmów zachowywali mieszkańcy Markowej?**

– Wspomnienie tego dramatu było żywe szczególnie wśród krewnych, co jest zrozumiałe. Oczywiście mieszkańcy Markowej i okolic wiedzieli, co się stało. Z czasem jednak to wspomnienie gdzieś zanikało. Ludzie żyli swoimi problemami, wielu chciało jak najszybciej wymazać z pamięci traumę wojenną. II wojna światowa była najbardziej okrutną z możliwych. Ginęło bardzo dużo ludzi także w okolicy Markowej. Przeprowadzano pacyfikacje wsi. Tych tragedii wokół było mnóstwo. Dlatego nie zdawano sobie sprawy z wagi ofiary Ulmów, ale – co warto podkreślić – bardzo szanowano tych ludzi.

» **O pomocy Żydom w PRL niewiele mówiono. Historii Ulmów nie nagłaśniano. Podobnie było po 1989 r.**

– Nie tylko PRL, ale i państwo polskie w latach 90. zaniedbało tę historię. Oczywiście, nie było tak, że nie się nie mówiło czy nie pisało i po wojnie, i po 1989 roku, ale to zainteresowanie było stosunkowo bardzo małe. Problemem po 1989 r. było, generalnie, odejście od historii – i to nie tylko drugowojennej. Dla wielu historia stanowiła przeszkodę w budowaniu nowego społeczeństwa opartego głównie na konsumpcjonizmie określanym jako wybór przyszłości.

» **Wybierano przyszłość?**

– Historia była obciążeniem, dominowało myślenie maszerowania do przodu. Wówczas powstało wiele zaniedbań, które odczuwamy do dziś. Jeśli chodzi o rodzinę Ulmów, to jedną z pierwszych osób, która się o nią upomniała, był bratanek Wiktorii, Stanisław Niemczak. Dziś ma 95 lat. W 1993 roku wystąpił dla nich o medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Dwa lata później ten medal został przyznany. Jednocześnie ówczesny proboszcz Markowej, ks. Stanisław Leja, zainteresował tym tematem metropolitę przemyskiego ks. abp. Józefa Michalika. Obaj się zastanawiali, czy w przypadku rodziny Ulmów nie starać się o beatyfikację. Wtedy był głośny proces 108 męczenników II wojny światowej, których na ołtarze wyniósł w Warszawie w 1999 roku Jan Paweł II. Do tego procesu nie zdążono przygotować odpowiednich dokumentów w sprawie Ulmów. Włączono go więc w nowy zbiorowy proces

122 męczenników, a od 2017 roku wydzielono do zupełnie odrębnego prowadzenia.

» **Pan też ma bardzo duży wkład w upowszechnianie wiedzy o rodzinie Ulmów.**

– Pochodzę z Markowej, spędziłem tam pierwsze 19 lat życia, do matury. Wiosną 2003 roku w moim kościele parafialnym usłyszałem ogłoszenie, że w związku z przygotowaniami do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Ulmów każdy, kto uważa, że nie są oni godni, aby ogłosić ich beatyfikowanymi, w sumieniu jest zobowiązany do zgłoszenia tego do kancelarii parafialnej. Nie tylko nie miałem żadnych zastrzeżeń, ale postanowiłem wtedy głębiej zainteresować się tym tematem. Rozpocząłem starania o budowę pomnika.

» **Jest Pan rodzinie związany z Ulmami?**

– Jestem z grona dosyć bliskich krewnych. Moja babcia była siostrą Wiktorii. Wiktoria była matką chrześną mojego taty.



Wiktorija Ulma z dzieckiem

Dzięki historii Ulmów i naszemu muzeum obcokrajowcy mogą się dowiedzieć, że w okupowanej Polsce podczas II wojny światowej za pomoc Żydom Niemcy karali śmiercią

» **Babcia opowiadała o siostrze?**

– Babcia bardzo przeżywała jej tragedię. Często mówiła: „Wiktorii nie ma, Wiktorii nie ma”. Natomiast nie opowiadała szczegółów. Pierwszy raz o Ulmach dowiedziałem się z albumów rodzinnych. Przeglądając je, natykałem się na zdjęcia osób, których nie znałem. Pytałem rodziców, kim są ci ludzie? Wtedy dowiedziałem się, że to są Ulmowie i ich dzieci, których zamordowali Niemcy.

» **Czy mówili, dlaczego zostali zamordowani?**

– Nie, nie mówili o tym.

» **Dlaczego?**

– Trudno powiedzieć, chyba istniała jakaś obawa. To były czasy komunizmu. Nie było jasne, jak władza to przyjmie, chociaż w latach 70. ZBOWiD ufundował na budynku gminy tablicę z nazwiskami niektórych osób,

które zostały zamordowane lub zginęły w latach 1939-1945. A podpis mówił, że ci wszyscy wymienieni są „ofiarami niemieckiego bądź rodzimego faszystwu”.

» **Rodzimego faszystwu?**

– Tym rodzimym faszystwem, według ZBOWiD, było podziemie niepodległościowe. Na tablicy umieszczono nazwiska ponad 20 osób, których historia była różna. Tak dbano wtedy o historię i pamięć.

» **W jaki sposób Pan zaangażował się w proces beatyfikacyjny?**

– Byłem świadkiem „ze słyszenia”, czyli takim, który ma wiadomości o Sługach Bożych od innych osób lub pozyskał je z wielu różnych źródeł. Służyłem wiedzą, jaką pozyskałem z dokumentów. Przebadałem całe mnóstwo archiwów prywatnych i państwowych. Sugerowałem literaturę dotyczącą zbrodni niemieckich i ideologii nazistowskiej, np. szkoleń z jej zakresu dla niemieckiej żandarmerii. Udało mi się również jako pierwszemu dotrzeć do dokumentów kadrowych Eilerta Diekena, spoczywających w niemieckich archiwach państwowych, czy do dokumentów więziennych innego żandarma Josefa Kokotta. Te materiały spotykały się z ogromnym zainteresowaniem ze strony ks. dr. Witolda Burdy, który pisał Positio.

» **Beatyfikacja rodziny Ulmów to wydarzenie ważne dla nas, Polaków, dla państwa polskiego i dla Kościoła w Polsce. Istotny jest nie tylko jego wymiar duchowy, ale też dotyczący naszej tożsamości narodowej i wizerunku Polski w świecie w kontekście relacji z Żydami w czasie II wojny światowej. Te relacje często są przedstawiane fałszywie. Beatyfikacja będzie okazją do przynajmniej częściowego odkłamania tej prawdy?**

– Ogłoszenie świętości danej osoby czy osób to wielkie wydarzenie w świecie katolickim. W krajach o tradycji wywodzącej się z katolicyzmu historia Ulmów może się spotkać z zainteresowaniem. Już mamy takie sygnały. Do Markowej do Muzeum Rodziny Ulmów przyjeżdżają dziennikarze z Hiszpanii, Brazylii, Argentyny, USA. Ale mamy również gości z Izraela. Dzięki historii Ulmów i naszemu muzeum obcokrajowcy mogą się dowiedzieć, że w okupowanej Polsce podczas II wojny światowej za pomoc Żydom Niemcy karali śmiercią, czego nie było w zajętych przez Niemcy Francji, Belgii czy Luksemburgu.

» **Niemieccy dziennikarze przyjeżdżają do Markowej?**

– Raczej nie. Rodziną Ulmów interesowali się przy okazji otwarcia muzeum, ale po to, aby skrytykować tę inicjatywę. Uznali, że rodzina Ulmów jest dla nas, Polaków, usprawiedliwieniem. Ich zdaniem my, jako Naród, jesteśmy przede wszystkim antysemitami, a dla niektórych nawet też współsprawcami Holokaustu.

» **Czyli uparcie powtarzają kłamstwa kilku profesorów?**

– Nie ma tam raczej żadnej refleksji i sądzę, że w najbliższych latach nie będzie. Obarczanie Polaków winą za pomocnictwo w zbrodniach jest dla wielu Niemców wygodne. Oczywiście nie chcę na ten temat generalizować, bo mogę podać przykład burmistrza Esens, który przyjechał do Markowej, gdy dowiedział się o Eilercie Diekenie, aby oddać hołd jego ofiarom.

» **Czego uczą nas Józef i Wiktoria Ulmowie?**

– Myślę, że otwartości na ludzi, chęci pomocy osobom w trudnej sytuacji. To jest też świadectwo wielkiej, pięknej, wielodzietnej rodziny przyjmującej każde życie, które się pojawi, bez względu na warunki. Mieli tylko kawałek ziemi, z którego musieli się wyżywić, a dzieci były dobrze wychowane, ładnie ubrane. Na licznych zdjęciach, które robił Józef, widzimy uśmiechniętą, kochającą się rodzinę. Ulmowie dają nam mocne świadectwo miłości we wszystkich wymiarach.

» **Dziękuję za rozmowę.**

Dariusz Pogorzelski

Uniknęli kary

Ustalenia w sprawie Ericha Wildego, Michaela Dziewulskiego i Gustava Unbehenda, niemieckich żandarmów z posterunku w Łańcucie biorących udział w zbrodni w Markowej

Wymienieni funkcjonariusze, podobnie jak ich komendant Oberleutnant Eilert Dieken, nigdy nie ponieśli kary za zbrodnie, których dopuścili się w okresie okupacji niemieckiej na terenie Łańcuta i okolic, w tym w Markowej.

W tytule celowo pominięto Josefa Kokotta i Eilerta Diekena. Pierwszy z nich jako jedyny z niemieckich oprawców biorących udział w mordzie w Markowej po wojnie został schwytany i przekazany polskim władzom. Za liczne zbrodnie, których dopuścił się na terenie Łańcuta i okolic, w tym w Markowej, 30 sierpnia 1958 r. został skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie, a następnie na 25 lat. Zmarł 16 lutego 1980 r. na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Aresztu Śledczego w Bytomiu, 3 lata przed planowanym wyjściem z więzienia. Przyczyną zgonu był rozległy nowotwór płuc.

Z kolei Eilert Dieken, komendant posterunku niemieckiej żandarmerii w Łańcucie, główny wykonawca zbrodniczej akcji „Reinhardt” na tym terenie, a jednocześnie człowiek, który wydał rozkaz rozstrzelania rodziny Ulmów i ukrywanych przez nich Żydów, po wojnie powrócił w rodzinne strony. Przeszedł postępowanie denazyfikacyjne przed komisją aliancką i został funkcjonariuszem powojennej policji w zachodniemieckim Esens nad Morzem Północnym w Dolnej Saksonii. Zmarł 23 września 1960 r., unikając doczesnej sprawiedliwości.

Jak było w przypadku pozostałych niemieckich żandarmów biorących udział w zbrodni w Markowej? Dotychczas wiadomo było o nich niewiele.

Erich Wilde

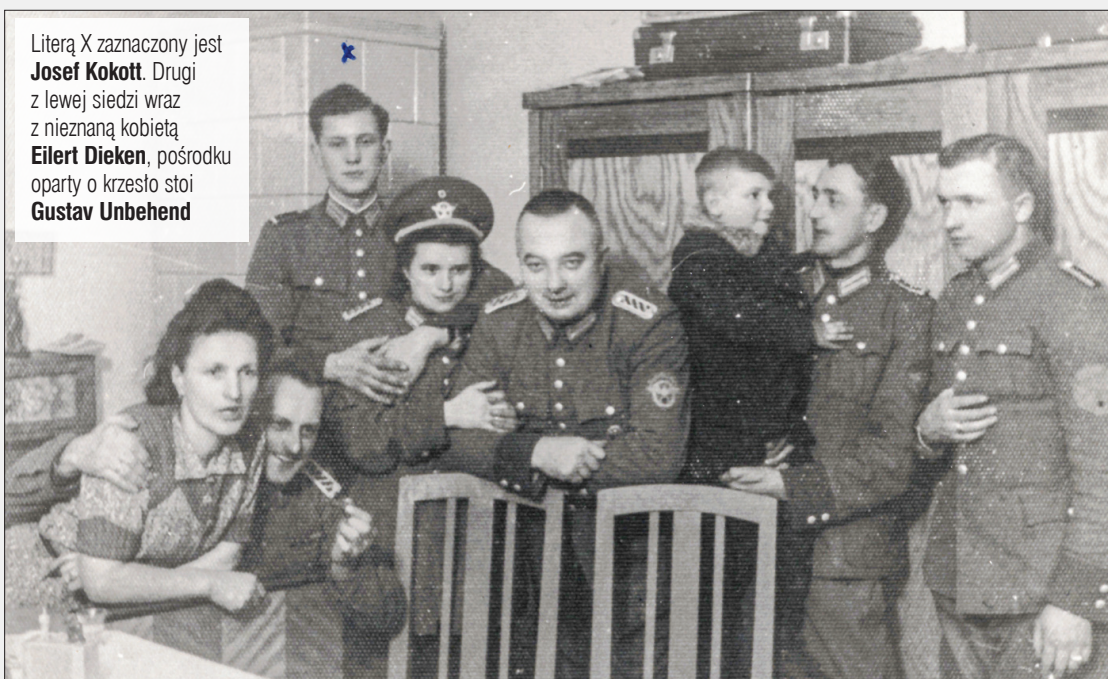
Rottwachtmeister Erich Wilde, volksdeutsch, ur. 13 października 1921 r. w Woli Lisowskiej nieopodal Lubartowa. W oparciu o zachowane dokumenty Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce wiemy, że na teren Łańcuta przybył w 1941 r. Pełnił służbę na posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcucie i podporządkowanym mu punkcie oporu w Leżajsku. Według Josefa Kokotta był ciemnym blondynem, dobrze mówiącym po polsku.

W okresie okupacji niemieckiej dopuścił się co najmniej kilkudziesięciu zbrodni na Żydach i Polakach, m.in. na terenie Leżajska, Łańcuta, pobliskiej Rakszawy czy Soniny. Brał także udział w zbrodni w Markowej. Z Łańcuta został ewakuowany w lipcu 1944 r. i skierowany do służby w niemieckiej ekspedycji karnej, złożonej z formacji wojskowych i policyjnych, w tym funkcjonariuszy żandarmerii. Zginął 5 sierpnia 1944 r. w trakcie walk partyzanckich o Skalbmierz z oddziałami Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej. Podczas bitwy poległo łącznie 21 partyzantów, kilkunastu zaś zostało rannych. Śmierć poniosły także 64 osoby cywilne. Po stronie niemieckiej straty wyniosły ok. 100 zabitych i rannych.

Michael Dziewulski

Unterwachtmeister Michael Dziewulski, volksdeutsch, ur. 28 lutego 1908 r. w miejscowości Szulez, z zawodu był kominiarzem. Do Łańcuta przybył z Warszawy wiosną 1941 r., gdzie mieszkał przy ul. Dolnej. W okresie okupacji niemieckiej pełnił służbę na posterunku żandarmerii w Kolbuszowej, a następnie

Literą X zaznaczony jest **Josef Kokott**. Drugi z lewej siedzi wraz z nieznaną kobietą **Eilert Dieken**, pośrodku oparty o krzesło stoi **Gustav Unbehend**



FOT. ARCH. IPN

w Łańcucie i podporządkowanym mu punkcie oporu w Albigowej, którego był dowódcą. Przez świadków zapamiętany został jako niski, krępy brunet o tatarskich rysach. Na terenie Łańcuta i okolic przebywał do lipca 1944 r.

W latach 1946-1947 pozostawał w zainteresowaniu Oddziałowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Rzeszowie, jednak bez zamierzonych rezultatów. Do jego sprawy Oddziałowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie powróciła 20 lat później, wszczynając śledztwo 14 grudnia 1966 r. W jego trakcie przesłuchano kilkunastu mieszkańców

Niemieccy żandarmi, podobnie jak ich komendant Oberleutnant Eilert Dieken, nigdy nie ponieśli kary za zbrodnie, których dopuścili się w okresie okupacji na terenie Łańcuta i okolic, w tym w Markowej

Kolbuszowej, Łańcuta i okolic, będących świadkami zbrodni, których dopuścił się Dziewulski. Z ich relacji wyłaniał się obraz bezwzględnego zbrodniarza, odpowiedzialnego za śmierć kilkudziesięciu osób. Wśród jego ofiar byli Żydzi i Polacy z Albigowej, Husowa, Krzemienicy, Kolbuszowej, Łańcuta czy Żołyni.

Zebrany w oparciu o zeznania naocznych świadków materiał dowodowy dawał podstawę do sformułowania aktu oskarżenia przeciwko Michaelowi Dziewulskiemu, jednak ze względu na brak ustalenia w śledztwie miejsca jego pobytu, możliwości pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej uznano za niewy-



Michael Dziewulski (z lewej) i Erich Wilde

FOT. ARCH. IPN

konalne. W tej sprawie OKBZH w Rzeszowie podjęła współpracę z miejscową Komendą Wojewódzką Milicji Obywatelskiej, a także poprzez Prokuraturę Generalną nawiązała kontakty z władzami RFN. I w tym przypadku nie udało się ustalić miejsca zamieszkania poszukiwanego. Śledztwo zawieszono 23 grudnia 1975 r. Jego los pozostaje niezany.

Gustav Unbehend

O nim wiadomo najmniej. Urodził się w Saarbrücken na terenie Niemiec Zachodnich. W okresie okupacji niemieckiej, według relacji jednego ze świadków, miał ok. 45 lat. Pełnił funkcję zastępcy komendanta posterunku niemieckiej żandarmerii w Łańcucie w stopniu meister. Jego dalsze losy pozostają niezane. ●



DR WOJCIECH HANUS
OBBH IPN
W RZESZOWIE